



Katarzyna Herman (Panna Młoda), Piotr Kozłowski (Pan Młody)

ANDRZEJ IWAŃCZUK/OW

## Wesele w Teatrze Powszechnym

# Miotła Isi

**Inscenizacja Krzysztofa Nazara w Powszechnym nie gwałci Wyspiańskiego, nie zakłóca, wbrew pozorom, struktury dramatu. Aczkolwiek mocno spiera się z wieloma tradycjami interpretacyjnymi. I sama zastępuje na spór.**

### JACEK SIERADZKI

**S**ame okna i drzwi. Żadnych z początku sprzętów (później dojdą najpotrzebniejsze: stół i ława). Żadnych emblematów – poza złoto połyskującym, ledwie widocznym u powąży obrazkiem Matki Bożej w koronie. Naga, chłodna amfilada futryn. W drzwiach podryguje osiemnastowieczny arystokrata w atlasach, perucze i pończochach. Kto tak zaczyna „Wesele”, znowu będą nam nicować klasykę na wylot? Prózne obawy. Pomijając nieoczekiwany prolog, I akt toczy się w gruncie rzeczy tak, jak pan W. przykazał. W każdym razie bez większych odstępstw od inscenizacyjnego kanonu „Wesela” w naszych czasach. Bo nikt już przecież nie grywa ciepłej, trochę śmiesznej sielanki o brataniu się miejsko-wiejskim. Od pierwszych scen spektaklu dominującym motywem jest niemożność porozumienia. „Wyście sobie, a my sobie, kaźden sobie rzepkę skrobie”; każdy tu jest w sobie zatrażnięty (i w sobie zakochany); na innych reaguje albo gadulstwem, albo agresją.

Czepiec (Kazimierz Kaczor) kipi nieukierunkowaną nienawiścią już od pierwszych słów, Radczyni (Miroslawa Dubrawska) jest w swojej dystygowanej, wyniosłej pogardzie wręcz zaczepna – i nadzieja się na ostro-kpiącą replikę Kliminy (Elżbieta Kępińska). Z premedytacją drażni się z Radczynią apoteozami rustykalności Pan Młody (Piotr Kozłowski). Książd (Krzysztof Stroński) bąka niezdarne nauki, ale głównie dba o „śluszną takse” (świetna groteskowa scena z Żydem – Franciszkiem Pieczką – i Czepcem). Odmłodzony Poeta (Michał Żebrowski) w quasi-wojskowej bluzie i butach niedbale flirtuje z Maryną zapiętą w mundur sufrażystki (Dorota Landowska) i po chamsku zbywa Rachelę, jakby myśl błędziła mu gdzie indziej.

Sceneria i kostiumy pozostają w jednej barwie, sinoniebieskiej. Tak chciał Wyspiański: „Izba wybielona siwo, prawie błękitna, jednym szarawym tonem półbłękitu obejmująca i sprzęty, i ludzi, którzy się przez nią przesuną.”

Inna, ciepło-czerwono-brązowa tonacja przeznaczona jest dla osób dramatu: Stańczyka (Władysław Kowalski), Hetmana (Henryk Machalica), Upiora (Sylwester Maciejewski) i pozostałych zjaw. Nie musi ich specjalnie przywoływać Rachelę (Joanna Szczepkowska) czy ktokolwiek: to duchy domowe, już oswojone, pod przewodem zwinnego Chochłoła bez twarzy przykryte szopą włosów (Tomasz Sapryk).

**S**potkania ze zjawami w II akcie mają charakter sennych męczarni, na które dręczeni reagują po obudzeniu zebraniymi w jednej sekwencji gorzkimi spowiedziami. „Czy my mamy prawo do czego?! Czy my mamy jakie prawo żyć...?” wyrzuca z siebie Dziennikarz (Mariusz Benoit), a Poeta w dialogu z Panną Młodą (Katarzyna Herman) nawet liryczną replikę „A to Polska właśnie” mówi tonem bolesnego wyznania. Wernyhora (Marek Perepeczko) jawi się jak olbrzymi, bezkształtny cień i bezkształtne, poszarpane, głuche są jego słowa: też raczej z poetyki natrętnych majaków niż natchnionych wróżb. Złotego rogu okutanego w jakąś szmatkę nawet nie zobaczymy: o ileż mniej on realny od fantazyjnej czapki Jaśka z pawim piórem.

„Ot, co z nas pozostało: lalki, szopka, podłe maski, farbowany fałsz, obrazki; niegdyś, gdzieś tam, tęgie pyski i do szabli, i do miski; kiedyś gdzieś tam, tęgie dusze, półwariackie animusze: kogoś zbawiać, kogoś siekać; dzisiaj nie ma na co czekać.” W nikogo konkretnego nie trafia ta filipika rozognionego Gospodarza (precyzyjna, świetna rola Piotra Machalicy). Kumuluja się w niej jednak znakomicie emocje obu aktów:

i rozpierająca wszystkich, nieukierunkowana agresja, i bezradna szamotanina z widmami przeszłości, rozpacz, kompleksy, tęsknoty. A także... zwykle zmęczenie weselem i wódką. (Janusz Gajos w pijackim epizodzie Nosa).

**J**ak w wielu pracach Nazara nie ma tu miejsca na sentymenty i złudzenia: spektakl jest konsekwentnie zimny i bezlitosny. Przesuwające się drzwi w ruchomych futrynach nieustannie stają komuś na drodze, zniekształcają kroki i postawy; wszelkie gesty ulegają groteskowemu podbarwieniu. I nie ma mowy o czarach czy iluzjach. Nikt nie pędzi o świcie drogą od krakowskiego gościńca: to weselnicy chcą za wszelką cenę – także cenę samooszustwa – przeżyć cud. Sami więc wprawiają się w letarg; czar skrzypiec Chochłoła będzie zbędny. Emocje Jaśka, który zgubił złoty róg (Jacek Braciak), też zdają się mało ważne: w końcu jego wyprawa była tylko częścią autosugestii. Pomędzy zacządziałych wkradają się milczkiem osoby dramatu: stopią się ze zmartwiałym obrazem.

Wchodzi Isia – dziewczynka, która na początku II aktu wyganiała Chochłoła. Nie widzi Stańczyka, Hetmana, Widma, nie widzi zastygłych, krząta się swobodnie. Wśród tłumy sinoniebieskich i garstki rdzawoczerwonych postaci ona jedyna w wyszywanym perełkami, zielonym kaptaniku jest kolorowa naturalnie. Wymiata wszystkich: „Huś ha, na pole”.

Miotła Isi, można rzec, kreśli nawias, w którym zamkniętą się ma całe dzisiejsze „Wesele”. Po nieomal stu latach od prapremiery – zdaje się mówić Nazar – tematem teatralnego wieczoru nie jest już zderzenie realnych niegdyś ludzi z narodowymi duchami: dawno zostali stopieni w jeden narodowy kłęb szamotaniny, marzeń i kompleksów, idei i spleenu, z przeklętym bagażem historii, kłęk i tragedii, z całą beznadzieją odwrócenia w przeszłość. Stanowią jedno. To dlatego, mocą swoistego równouprawnienia, widmo Hetmana zamiast Czepca otwiera spektakl; dlatego zjawy nie są tu gośćmi tylko sennym koszmarem gospodarzy. Wszyscy razem składają się na domknięty mikrokosmos, z którym nie wciągnięta weń dziewczynka może zrobić tylko jedno: wymieść z kupką śmieci. Za próg. Nie za łatwo?

Publicystyka tej tezy zgrzyta. Alieści nie da się odmówić jej jednego: celności, trafienia w czas. Przekonanie, że cały cholerny bagaż przeszłości trzeba wyrzucić do kubła, bo bez tego nic nie zwojujemy, jest dziś niezwykle intensywnie obecne w powietrzu, w nastrojach. Pytanie, czy rzeczywście nieskażona pamięcią dziewczynka z miotłą zbuduje przyszłość, staje się przez to nader istotne. Teatry dawno już uciekły od takich pytań, w ezoterykę bądź w czystą zabawę. I dobrze, ale choćby dlatego może warto wybaczyć ten zgrzyt. Zwłaszcza że Krzysztof Nazar nie obdarza świata, który przedstawia, ani pogardą, ani uwielbieniem. Trzeźwo lokuje „Wesele” w miejscu, które wyznacza mu współczesna świadomość. I nad sensem bądź bezsensem tej lokalizacji każe się porządnie zastanowić.

Stanisław Wyspiański **WESELE**. Inscenizacja i reżyseria: Krzysztof Nazar, dekoracje: Krzysztof Tyszkiewicz, kostiumy: Magdalena Tesławska, muzyka: Joanna Wnuk-Mazarowa, współpraca choreograficzna: Zofia Rudnicka. Premiera w Teatrze Powszechnym w Warszawie 1 października 1995.